

Aleksander Naumow

TAK NIEWIELE PO NAS ZOSTAJE...

Trudno mi pisać o Twardziku. Nie tylko dlatego, że ręce mi odmawiają posłuszeństwa, że wiek i lekarstwa przyćmiewają umysł, ale z uwagi na to, że długotrwałe moje oderwanie od tego, co nas przez dziesięciolecia łączyło, odkształca wspomnienia, wystawia na próbę wyznawane wówczas wspólne wartości, stawia je pod znakiem zapytania...

Pisanie o Wacku, które nie jest pisanem dla Wacka, jest naruszaniem tajemnicy, obnażaniem sekretów. On bardzo sobie cenił lojalność, był



44. Któryś z wieczorów w 2007 roku; od lewej stoją: Aleksander Naumow, Albert Gorzkowski, Maciej Eder; siedzą: Wacław Twardzik i Henryk Markiewicz

pod tym względem apodyktyczny. Od przyjaciół oczekiwał bezwzględnej aprobaty i oddania, dlatego niełatwo było zostać jego wyznawcą, ale niewystarczająca gorliwość w spełnianiu jego oczekiwań skutkowałą wykluczeniem. Kategoria „byłych” w otoczeniu Wacka z upływem czasu powiększała się, ich powroty praktycznie były niemożliwe, krąg najbliższych ulegał zmianom, choć nigdy nie rozrastał się nadmiernie. Ale w świadomości Twardzika istniała wirtualna rzeczywistość, w której przewidywał miejsce dla różnych typów relacji ze światem zewnętrznym. Istniała jako jego konstrukt, z żelazną konsekwencją realizowany. Szczególnie wyraźnie widać to było w czasie prowadzenia domu otwartego. Imprezy karciane odbywały się swoim torem, istotniejsze były spotkania formujące, organizowane przez gospodarza z wielkim zaangażowaniem emocjonalnym, przy czym wykwinność i pomysłowość kulinarna stanowiły tylko fasadę tych zabiegów. Takimi sukcesami towarzyskimi, strukturyzującymi Twardzikową wizję otaczającego go świata, były wizyty w jego skromnym mieszkaniu ks. Józefa Tischnera czy prof. Henryka Markiewicza. To tam Tischner na pytanie, czy będzie metropolitą krakowskim, odpowiedział dowcipem o gaździe w wagoniku kolei linowej: nie będę się trzymać uchwytu, bo jak podłoga wypadnie, nie chcę sam wisieć. To tam Markiewicz opowiadał nam zadziwiające rzeczy o sobie i o nas samych. Przewijali się tam głośni i nagłośnieni goście – z bardzo lubianej przez Wacka Jugosławii Stojan Subotin, Gordana Jovanović, Zdravko Malić, bywali ludzie z obu Ameryk i ze Związku Radzieckiego. Pewną pozą była działalność kolportatora wydawnictw emigracyjnych i drugiego obiegu – tu Twardzik był odpowiedzialny i poważny, nawet najbliżsi podziwiali jego zdolności konspiracyjne. W jednym przypadku karty okazały się jednak pomysłem na spełnienie wielkiego marzenia – kilkakrotnie zagrał przy Twardzikowym stole w karty Kornel Filipowicz, a wraz z nim uwielbiana i nobilitująca Wisława Szymborska. Karty, brydż, remik, ale nade wszystko ogon, stanowią całą epopeję Twardzikowego życia. To one zapewniały kontakt nawet dalekich sobie ludzi, zbliżały ich, przynajmniej na jakiś czas, dopóki poszczególni gracze byli na karciane seanse zapraszani. Tutaj dałoby się wyodrębnić kilka podstawowych grup: przez lata centralną postacią był Tadeusz (Ded) Chrzanowski, ale też Lucyna Sarnecka, Maryla Papierz, Józef Reczek, Józef Wróbel, Jaga i Maciek Mazurkiewiczowie czy, rzadziej, Roman Laskowski, Stanisław Jaworski i wpadający do Krakowa Marek Kuźniak.

Karciarze mieli pewne przywileje, do tego stopnia, że mogli przychodzić nieco wcześniej niż na inne imprezy, mogli zostawać do świtu, rozchodząc się do domów przy brzęku rozwożonych butelek mleka. Wokół tego mieszkania krążyło paru niekarcianych kolegów, traktowanych różnie w zależności od sytuacji i przydatności – Staszek Balbus, choć nawet próbował kiedyś zagrać, był przydatny do drobnych napraw domowych (zwłaszcza spłuczka w łazience), ale słabo się sprawdzał nawet przy nalewaniu kornelówki. O wiele gorzej wypadł Jurek Pilch, gdy czasem z sąsiedztwa wpraszał się na chwilę, by pożyczyć flaszkę – bywał pocuczany, strofowany i czasem wręcz odprowadzany od progu. Staszek natomiast stał się bohaterem słynnego w swoim czasie wypadku, gdy pod domem Twardzika znalazł się na torach pod tramwajem, cudem wychodząc bez szwanku. Rzadziej udawało się spotkać rodzinę Jadwigi, choć niekiedy wraz z Zygmuntem Koniecznym zawitał i tam duch Piwnicy pod Baranami. Za to muzyka, zwłaszcza piwniczna, gościła w pokoju Wacka w najlepsze, zaopatrzenie w sprzęt i płyty było jedną z największych rewolucji w jego życiu, może ważniejszą niż niechętne odchodzić od starej maszyny do pisania na rzecz komputera i od czarnych telefonów stacjonarnych ku tak nieporęcznym komórkom.



45. „Ogon” – od lewej: Tadeusz Chrzanowski, Wacław Twardzik, Maryla Papierz, Józef Wróbel, Karol Lesman, Roman Laskowski, Marek Kuźniak

Zewnętrzną emanacją domu była doroczna impreza na „fortach”. Idea i ideologia tych spotkań, listy gości odzwierciedlające mapę uczuciową i wyobrażeniową Twardzika, zaproszenia i wymiana korespondencji, wówczas jeszcze bardzo utrudniona, cała logistyka, nakłady sił i środków, osobiste zaangażowanie i różnorakie efekty stały się potem przedmiotem analiz tego autokreacyjnego i środowiskowego fenomenu.



46. Wacek jako gospodarz „fortów”, Pychowice, ok. 1987

Istotne zmiany w Twardzikolandzie nastąpiły wraz z towarzyskim zamknięciem domu, ze zmianą warunków pracy i planu dnia, z pogorszeniem stanu zdrowia, wreszcie z realizacją głęboko skrywanych ambicji w odniesieniu do kariery akademickiej. Profesor Twardzik siłą rzeczy musiał w znacznym stopniu zweryfikować swoje przyzwyczajenia, swoje średniowieczne misteria i barokowe dramaty szkolne częściowo zaczął odgrywać na innych scenach i przed inną publiką. Ale w gruncie rzeczy zmienił się niewiele, bowiem cały czas pozostało w nim pragnienie perfekcji w pracach naukowych, w życiu codziennym i w relacjach międzyludzkich. Nie akceptował nigdy naruszenia norm – etycznych, estetycznych, naukowych czy nawet higienicznych – tak jak kiedyś przed lustrem wyrывał sobie z brody i wąsów siwe włosy, tak bezlitośnie tępił nieuctwo i dyletantyzm, tak wykluczał z kręgu przyjaciół ludzi, którzy go

w jakimkolwiek sposób zawiedli, tak też zwracał uwagę niechlujnie ubranym czy niedomytym kolegom. Miało to także wymiar egoistyczny – odrzucał Twardzik akceptację słabości, upadku, nawet choroby. Sam lubiący wypić, nie znosił pijaństwa. Sam schorowany, nie chciał się kontaktować z bliskimi, którzy znaleźli się poza granicą świadomego kontaktu. Nie bardzo umiał godzić się ze stratami, nie potrafił przyznać się do porażek, do końca był zarówno inspicjentem, jak i suflerem w tym Teatrze Jednego Twardzika.

Zbyt wiele zawdzięczam mu w życiu, by nie mieć do niego pretensji, że tak głupio odszedł. A problem w tym, że tak niewiele po nas zostaje.

Wenecja, marzec 2017



47. Karciane rekwizyty